

Rozmawiamy z Ryszardem Palukiem

- Urodziłeś się we Francji, jesteś więc stuprocentowym Francuzem. Ale pozostałeś także Polakiem.

- W moim przypadku jest to naturalne. Rodzice przybyli z Polski: tata z Galicji, mama z Podlasia. Rozmawiali ze sobą tylko po polsku, chodziło się do polskiego kościoła. Dom nasz też był typowo polski. A ponadto skończyłem polskie szkoły i od dziecka czułem się i Polakiem, i Francuzem. Jestem wdzięczny swoim rodzicom, bo dzięki nim mam dwie ojczyzny: Francję, w której mieszkam, i Polskę, której też jestem obywatelem.

- Otrzymałeś polskie obywatelstwo od prezydenta Lecha Wałęsy?

- Tak. Uważałem, że w mojej sytuacji być Francuzem to za mało.

- Twój obecny dom też jest polski.

albo bezpłatny, znaleźć nauczycieli, którzy będą mieli kwalifikacje, a zechcą uczyć za darmo, wreszcie znaleźć pomoce naukowe, podręczniki i wreszcie rodziców, którzy za symboliczną opłatą zechcą posyłać dzieci do polskiej szkoły w weekendy.



Ryszard Paluk

Moje dwie ojczyzny

- Tak jest w istocie. Moja żona pochodzi z Myślenic, córki mówią po polsku. Bywały zresztą w Polsce wiele razy. W naszej bibliotece mamy dużo polskich książek, na co dzień oglądamy polską telewizję i słuchamy polskiego radia. Prowadzimy polską kuchnię, a w niedzielę chodzimy do polskiego kościoła. Jesteśmy więc Polakami, a to, że mieszkamy w pewnym oddaleniu, nie ma praktycznie żadnego znaczenia.

- Twoje córki mówią po polsku, ale często się zdarza, że dzieci emigrantów nie potrafią powiedzieć po polsku nawet „dzień dobry”.

- Różne są tego powody. Najgorzej przedstawia się sytuacja w tzw. małżeństwach mieszanych. Rodzice nie mówią między sobą po polsku i dzieci nie mają szans nawet osłuchać się z naszym językiem. Po drugie, ludzie młodzi są często bardzo zapracowani i nie mają czasu, by swoje pociechy uczyć polskiego, a nie wszędzie są polskie szkoły. I po trzecie, co jest bardzo przykre, sami rodzice dość często rezygnują z uczenia swych dzieci polskiego. Wyjechali z Polski, więc chcą swoją ojczyznę wymazać z pamięci. A swoim dzieciom proponują naukę angielskiego czy niemieckiego, więc język ojczysty ich rodziców byłby już trzecim. Wielu, niestety, uważa, że to zbędne obciążenie.

- Wspomniałeś o polskich szkołach. Nie ma ich we Francji, gdzie około 2 mln obywateli legitymuje się polskim rodowodem, zbyt wiele. Ale ty założyłeś aż dwie takie szkoły.

- Oczywiście nie ja jeden, ale grupa ludzi, wśród której się znajdowałem. Zaraz po studiach pracowałem w Lyonie, gdzie mieszka znaczna polska mniejszość. Tam powstała polska szkoła, a następnie w Metz, dokąd przenieśliśmy się z Lyonu.

- Założenie takiej szkoły mimo wszystko nie jest łatwe.

- Tak, musi się znaleźć grupa ludzi, która będzie umiała pokonać wszelkie przeszkody, znaleźć lokal, możliwie tani

- Chętnych jednak nie brakowało.

- W Lyonie zgłosiło się ponad 60 dzieci, a w Metz niewiele mniej. Niektóre bardzo ładnie mówiły po polsku, inne nie znały jednej polskiej litery.

- Czyli program musiał być zróżnicowany. Skąd braliście kadre pedagogiczną?

- Przyjmowaliśmy tych, którzy się zgłosili, by w soboty pracować społecznie. Nie wszyscy mieli odpowiednie kwalifikacje, ale w tym przypadku chęci były równie ważne.

- Czy otrzymywaliście jakąkolwiek pomoc ze strony polskich placówek dyplomatycznych?

- Minimalną. Otrzymaliśmy trochę podręczników, ale nie tyle, ile było potrzeba. Wydaje się, że polskie władze zbyt mało pomagają szkołom polonijnym na Zachodzie. Rozumiemy, że najważniejsza jest pomoc rodakom ze Wschodu, ale nie można też dopuścić, by upadały nasze szkółki na Zachodzie, pracujące wyłącznie siłami społecznymi. One też zasługują na pomoc.

- Na pewno. Ale z tego, co mówisz, chętnych dzieci nie brakuje.

- Tak. I to jest optymistyczne. Bardzo często zgłaszają się też dorośli, ci urodzeni we Francji, którzy nie mieli dotąd okazji uczyć się polskiego.

- Wraz z grupą zainteresowanych założyłeś szkołę w Lyonie, następnie w Metz, ale sam wyprowadziłeś się zupełnie w inne strony.

- Jestem z wykształcenia inżynierem chemikiem i osiedlałem się tam, gdzie jest praca w moim zawodzie, a o nią we Francji nie jest łatwo. Teraz trochę wędruję po kraju. Obecnie mieszkam niedaleko Compiègne, ale tu nie ma zbyt wielu Polaków. Co nie znaczy, że ze swej działalności zrezygnuję. Mam przecież polskie obywatelstwo. To zobowiązuje.

- Więc za kilka lat będziemy mogli porozmawiać znów o nowych polskich szkołach.

- Mam nadzieję, że może nawet, jak dobrze pójdzie, nieco wcześniej.

Rozmawiał Andrzej Sowa